ROK IV Rzeszów, 10. I. 1953 Nr 2 (131)

Dziś w numerze:

Str. 2 Droga do książki

Str. 3 Radziecki plakat polityczny

Str. 4 Objazdowy Teatr Korespondentów.

NOWINY tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH"

Tadeusz Łakomski „Nowa Wieś" — obraz wyróżniony na III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki

8. I. 1878 r. zmarł Niekrasow

„JEDNO JEST WAŻNE — KOCHAĆ LUD"

(W 75 rocznicę śmierci poety)

U możnych tego świata twórczość jego nie cieszyła się uznaniem. Sfery dworskie, wykwintni czytelnicy upodobali sobie erotyczną lirykę Majkowa i Feta, na wiersze zaś Niekrasowa kręcili arystokratycznymi nosami, nie mogli się w nich doszukać poezji, mawiali z przekąsem, że „pachną czeladną", że „pisane są dla gminu".

„Gmin" był jednak innego zdania. W roku 1878 za trumną poety szły tłumy studentów, młodzieży szkolnej i — rzecz w owym czasie niespotykana odprowadzały go liczne rzesze robotników. Wśród wieńców złożonych na świeżej mogile był jeden z napisem „Od socjalistów".

Ta różnica w ocenach twórczości poety tłumaczy się faktem, że Mikołaj Niekrasow (1821 — 1878), jeden z przywódców ruchu rewolucyjno-demokratycznego lat 60 — 70 tych ub. wieku i największy obok Puszkina i Lermontowa poeta rosyjski, pisał właśnie dla ludu. I nie tylko pisał. Ludowi poświęcił całe życie. Już w młodzieńczym wieku Niekrasow zrywa z ojcem obszarnikiem, wyrzeka się wszelkiej pomocy materialnej od rodziny, a tym samym zrywa z własną klasą i wkracza na drogę walki przeciwko wyzyskiwaczom i ciemiężycielom mas ludowych. Na tej drodze, borykając się z nędzą i chorobą, bohatersko zmagając się z wszechwładnymi siłami reakcji, wytrwa do końca.

Cała jego twórczość jest wzorem poezji społecznej. W przeciwieństwie do ówczesnych poetów szlacheckich, zwolenników „sztuki dla sztuki". Niekrasow uważa, że poeta-patriota nie ma prawa uchylać się od walki:

„...Póki w nędzy
Pokorne chłoście biczów wloką się narody
Jak po spalonych łąkach wychudzone trzody,
Niech muza służy im i o szczęście walczy
To sojusz najuczciwszy w świecie i najtrwalszy"

Ta walka o „szczęście narodów" staje się motorem całej działalności społecznej, politycznej i artystycznej Niekrasowa wielkiego humanisty.

„Jedno jest ważne pisał — kochać lud, kochać ojczyznę" Toteż dominującym tematem jego wierszy jest życie i walka ludu rosyjskiego, uginającego się w jarzmie obszarniczo feudalnego i kapitalistycznego ucisku Smutną dolę chłopstwa opiewa poeta w epopei „Komu się dobrze wiedzie na Rusi" — prawdziwej encyklopedii wiedzy o ludzie rosyjskim. Czytelnikowi polskiemu utwór ten znany jest z licznych wyjątków, drukowanych w ostatnich latach w pięknym tłumaczeniu Juliana Tuwima W utworze tym poeta maluje, niespotykane w literaturze rosyjskiej od czasów Radiszczewa wstrząsające obrazy chłopa — skrzywdzonego, zahukanego pozbawionego prawa do owoców własnej pracy, a mimo to nie tracącego wiary w ostateczny triumf swej słusznej sprawy. Jego udziałem jest chłosta za najlżejsze uchybienie, całkowita zależność od pańskiej samowoli, 20 letnia służba w wojsku, straszliwa poniewierka.

Widzimy jak w świadomości ludu dojrzewa bunt Rozmaite są jego przejawy i nasilenia Od biernego protestu aż do zabójstwa, do zakopania żywcem okrutnego ekonoma, do ucieczki w lasy.

Poeta wita tlące się w świadomości chłopstwa zarzewie buntu, pragnie je rozdmuchać w płomień rewolucji. To dążenie dominuje zarówno w jego liryce i satyrach, jak i w publicystyce uprawianej kolejno na łamach dwóch redagowanych przezeń czołowych czasopism ówczesnych: „Sowremiennika" i „Otieczestwiennych Zapisok". Olbrzymią rolę odegrał zwłaszcza „Sowremiennik", który pod kierownictwem Niekrasowa stał się prawdziwą trybuną rewolucyjną. Oto jak cenzor określił linię polityczną czasopisma: „opozycja wobec rządu, skrajne poglądy polityczne i moralne... negacja religii i materializm" Niejednokrotnie konfiskowane w roku 1886 r. w dobie szalejącej reakcji — zostało przez cenzurę zamknięte Dla Polaków symboliczną wymowę ma fakt, że przyczynił się do tego haniebnej pamięci Murawiew Wieszatiel, kat powstania styczniowego, który w roku 1866 został spiesznie odwołany z Wilna i wyposażony w dyktatorskie niemal pełnomocnictwa dla zdławienia ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Trudna była walka o rozbudzenie rewolucyjnej świadomości chłopstwa Przerzedzają się szeregi współbojowników Niekrasowa. umiera na gruźlicę Dobrolubow, ginie na katordze Czernyszewski Poetę nawiedzają chwile słabości. Nie może on zrozumieć, że ruch chłopski jest słaby, gdy występuje samodzielnie, bez swego hegemona, sojusznika i organizatora — proletariatu Mimo to w sercu poety zwycięża optymistyczna wiara w przyszłość ludu rosyjskiego, w jego siły twórcze. Toteż demaskując szalbierczą reformę rolną 1861 r., która nie dała chłopom ziemi, Niekrasow propaguje pogląd, że prawdziwe wyzwolenie ludu nastąpi nie odgórnie, drogą reform, lecz drogą rewolucji. Dopiero po kilku dziesięciu latach rzucony przez Niekrasowa posiew rewolucyjnej myśli wydał bujne pokłosie wolności.

Niekrasow otworzył dla poezji rosyjskiej nowe rozległe dziedziny rzeczywistości społecznej. Tematyka jego wierszy obejmuje nie tylko wieś, lecz i miasto w którym poeta dostrzega przede wszystkim nędzę, choroby, prostytucję („Zakątki petersburskie", „O pogodzie") Utwory te ponurym kolorytem przypominają wiersz Bronlewskiego „Ulica Miła" Niekrasow — mistrz realizmu krytycznego — demaskuje drapieżczy charakter burżuazji. Dla robotników żywi litość i współczucie. Nie dostrzega jednak — rzecz w tym okresie zrozumiała — ich rewolucyjnej roli grabarzy kapitalizmu.

Pierwszy też podejmuje Niekrasow tematykę pracy ludzkiej, opisując zabójczą harówkę, do której zmusza ludzi głód („Mocarz-głód", „Kolej"). Poeta marzy o czasach, kiedy praca przestanie być jarzmem, stanie się wolną, radosną.

„Moja autorska — miłość własna znajdzie zadośćuczynienie jeśli choć po mojej śmierci chłop rosyjski czytać będzie moje utwory". Przytoczone słowa Niekrasowa wyrażają marzenie wszystkich wielkich pisarzy — mickiewiczowskie marzenie, aby „księgi zbłądziły pod strzechy" Oto dlaczego Niekrasow — nowator treści — staje się równocześnie nowatorem formy.

Poezja o ludzie i dla ludu demokratyzuje się, wzbogaca o nowy zasób słów przejętych z mowy potocznej Niekrasow czerpie obficie z obrazowego języka ludowego, z jego pieśni, przysłów i pogwarek Liczne utwory Niekrasowa (np słynne „Korobiejniki") wzbogaciły skarbnicę rosyjskich pieśni ludowych W wierszach jego brzmi pięknie mowa rosyjska, z której wyczarowały nowe tony. Spuścizna twórcza Niekrasowa wywarła wpływ na wielu poetów radzieckich m in. — na Michała Isakowskiego. Jeśli chodzi o poetów polskich, to wyraźne wpływy jego twórczości można dostrzec m in. w wierszach Marii Konopnickiej.

Dziś nadal zachwyca nas przedziwne piękno jego wierszy, pełnych prostoty, tchnących miłością ojczyzny, humanistycznym współczuciem dla prostego człowieka. Wzrusza nas szlachetny optymizm poety, który w epoce „Królestwa mroku" zdołał zachować niezmąconą wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości Obok wartości estetycznej i poznawczej, wiersze jego zachowały dla nas również aktualność polityczno-społeczną Zawarty w nich ładunek buntu społecznego oraz rewolucyjny patos będą przemawiać do nas póty póki gdziekolwiek na świecie istnieć będzie krzywda społeczna.

DANIEL TRYLEWICZ

Konkurs na opowiadanie

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej w Rzeszowie ogłasza konkurs na opowiadanie pod hasłem „Legitymacja zetempowska mym najlepszym towarzyszem".

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy zetempowcy oraz byli działacze KZMP i ZWM-u.

Opowiadanie winno pokazywać właściwy stosunek do legitymacji zetempowskich na przykładach, wziętych z życia pracy i walki młodzieżowych bohaterów Należy również uwzględnić przykłady ze swojego życia lub swoich towarzyszy.

Objętościowo opowiadanie nie może przekroczyć 5 stron maszynopisu lub 7 stron rękopisu.

Za opowiadania wyróżnione w konkursie wojewódzkim przyznane zostanie 15 wartościowych nagród. Opowiadania nagrodzone trzema pierwszymi nagrodami ogłoszone zostaną w prasie. Prace konkursowe należy przesyłać na adres zarządów powiatowych ZMP do dnia 10 lutego br.

*

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej w Rzeszowie ogłasza również konkurs na gazetkę ścienną pod hasłem: „Do czego zobowiązuje nas legitymacja ZMP?". W konkursie mogą wziąć udział wszystkie koła ZMP i zespoły redakcyjne gazetek ściennych. Gazetka konkursowa powinna pokazywać osiągnięcia koła ZMP, udział koła w realizacji planu 6-letniego, przykłady właściwego stosunku do legitymacji bohaterów młodzieżowych, stosunek członków ZMP do legitymacji. Gazetki opracowane jednoosobowo lub których treść została odpisana z prasy lub z innych pism nie zostaną dopuszczone do konkursu.

Zespoły gazetek, które zostaną wyróżnione otrzymają 15 cennych nagród Gazetki należy nadsyłać na adres zarządów powiatowych ZMP najpóźniej do dnia 1 lutego br.

Szczegółowych informacji udzielają zarządy powiatowe ZMP.

Jan Grygiel

ODKRYWCOM...

Gdzie góra w rzekę spada uskokiem
słyszysz dźwięk jakby dzięcioł w pień stukał.
Geolog pnie się urwistym stokiem
i młotkiem skarbu w kamieniach szuka.

Mapę, co wnętrze wzgórza odkrywa
jak lekarz kliszę studiuje pilnie.
Długo ołówek drży zanim wyda
znakiem na planie sąd nieomylny.

Drążki maszyny szarpią się w dłoni
gdy w serce ziemi mknie świder z wieży
Stal dudni w iłach, stal w skały dzwoni
zanim w tętnicę złoża uderzy.

Wybuchnie potem brunatną wstęgą
zranionej góry okrzyk rozpaczy.
Ludzie się hucznie zwoływać będą
i pojaśnieją twarze wiertaczy.

Ropą zachłysną się grube rury,
runie w zbiorniki szumiącą rzeką
pokarm silnikom, napój traktorom
aby ulżyły rękom człowieka.

A. Timonen

Prezes Związku Pisarzy Karelo-Fińskiej SRR.

W OJCZYŹNIE „KALEWALI"

Trzydzieści pięć lat temu do jednej z zapadłych wsi karelskich, miejscowości rodzinnej autora niniejszego artykułu, nadszedł list od żołnierza, uczestnika wojny imperialistycznej Żona żołnierza z niecierpliwością miętosiła kopertę w ręku — chciała wiedzieć, co też pisze jej mąż. Zabrała więc suszoną rybę i pieszo udała się na poszukiwanie kogoś, kto mógłby jej przeczytać list Wędrowała 60 kilometrów, zanim znalazła człowieka, który umiał czytać i pisać Oddała mu rybę, wręczyła list Dziwny to był list Mąż pisał, że w Petersburgu władza nie należy już do cara i burżujów, ale do ludu.

W dziejach ludzkości 35 lat — to drobny ułamek czasu. W Karelii żyją jeszcze i pracują ludzie, którzy urodzili się w szałasach z gałęzi jodłowych; nie zgniły jeszcze bezużyteczne dziś tłuczki i moździerze, w których rozkruszano korę sosnową, używaną jako domieszkę do chleba

Jednak nie miarą czasu mierzyć należy zmiany, jakie zaszły w tym okresie.

Setek lat potrzeba było niegdyś, aby prymitywne obozowiska rybaków i myśliwych, przekształcić w osiedla ludzkie. Jeszcze w trzydziestych latach bieżącego stulecia nad brzegiem jeziora Wygoziero, stało zaledwie kilka szałasów.

Obecnie wyrosło tu miasto Sogoża — ośrodek nowego okręgu administracyjnego, w którym powstał jeden z największych w Republice kombinat celulozowo-papierniczy i wiele innych przedsiębiorstw

Na bezludnych do niedawna wybrzeżach zbudowano miasto pracowników przemysłu papierniczego — Kondopoga oraz miasto Miedwieżjegorsk. Na miejscu starej wsi nadmorskiej Soroka wyrosło miasto Białomorsk Tutaj bierze początek kanał Bałtycko-Białomorski im. Stalina — arteria wodna, łącząca obecnie — po uruchomieniu Kanału Wołga — Don — Morze Białe z Morzem Czarnym.

Rejon Kalewali, ojczyzna karelo-fińskiego eposu ludowego „Kalewala", jest jednym z najodleglejszych rejonów Republiki Dawniej za najbardziej głuchą, zabitą deskami wieś uważano tu wieś Gajgolę. Żeby dostać się do tej wsi w porze letniej, trzeba było przejść pieszo wąskimi ścieżkami ponad 30 kilometrów. A jeszcze o 20 km dalej płynęła rzeka Kepa. Docierało tam niewielu tylko doświadczonych rybaków i myśliwych Obecnie wiezie nas nad brzegi Kepy komfortowy autobus. Jest to centrum wielkiego zmechanizowanego ośrodka przemysłu leśnego, posiadające piękny klub, szkołę, przychodnię lekarską, stołówkę, liczne sklepy. Osiedle to odwiedzają zespoły teatrów Republiki, odbywają się tu odczyty i prelekcje, pokazy kina objazdowego. Takich osiedli, jak Kepa i większych, liczy teraz Republika Karelo-Fińska około pięćdziesięciu; wszystkie powstały po wojnie. Mieszkają w nich pracownicy przemysłu leśnego.

Słowo „drwal" jest już dziś słowem przestarzałym. Mieszkańcy tych osiedli — to mechanicy, traktorzyści, szoferzy, nauczyciele, lekarze, bibliotekarze. Drwale — mieszkańcy dawnych szałasów — wyrąbywali las siekierami i wywozili drewno saniami. Obecnie za ludzi pracują ma

(Ciąg dalszy na str. 3)

ROZWÓJ BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA W ROKU 1952

JEDNYM z najbardziej typowych przejawów dokonywującej się u nas rewolucji kulturalnej jest olbrzymi rozwój sieci bibliotek i idący w ślad za nim rozwój czytelnictwa.

Według danych z I kwartału 1952 r. na jednego mieszkańca Polski Ludowej przypadały w bibliotekach 2,3 książki, a na jedną bibliotekę przeciętnie 2,800 mieszkańców. W skali światowej daje to Polsce II miejsce po Związku Radzieckim, gdzie na jedną bibliotekę przypadało w tym czasie 2,197 mieszkańców (podczas gdy w Anglii — 4.300 mieszkańców, a w USA — 70 tys. mieszkańców).

Dane te mają szczególną wymowę, jeśli się weźmie pod uwagę, że 88 proc. zbiorów bibliotecznych w Polsce zostało zniszczonych w czasie okupacji.

Występują też jaskrawie w zestawieniu ze stanem bibliotek w Polsce przedwrześniowej, szczególnie na terenie wsi, gdzie jedna książka, (często bezwartościowa) przypadała na 27 mieszkańców.

Dziś posiadamy w kraju obok bibliotek naukowych i szkolnych liczne biblioteki należące do związków zawodowych i organizacji społecznych, biblioteki przy zakładach pracy, przy instytucjach i urzędach państwowych; najpoważniejszą jednak rolę kulturalno-oświatową spełniają przeznaczone dla jak najszerszych mas ludności miast i wsi — biblioteki powszechne.

Według niepełnych jeszcze danych Centralnego Zarządu Bibliotek ilość bibliotek powszechnych w ub. roku łącznie z filiami wynosiła około 4.750 (w roku 1951 — 4.445) w tej liczbie około 2.950 bibliotek gminnych. Ponadto czynnych było w roku ub. około 22.355 stałych punktów bibliotecznych, oraz około 1.570 specjalnych punktów bibliotecznych przeznaczonych dla zespołów samokształceniowych, świetlicowych itp

Stan księgozbioru w bibliotekach powszechnych wynosił w ub. roku ogółem ok. 16.603 tys. tomów (w roku 1951 — 13,242 tys.).

Biblioteki woj. rzeszowskiego również wzbogaciły swe księgozbiory. Planowana cyfra 700 tys. tomów została znacznie przekroczona. W 1953 r. główny nacisk kładzie się nie tylko na wzrost ilości książek, ale na jeszcze większe upowszechnienie, umasowienie czytelnictwa. Sieć bibliotek została już dostatecznie rozbudowana, dlatego ilość ich nie uległa zmianie. W 18-tu powiatach naszego woj. istnieje 18 bibliotek powiatowych i 37 miejskich, w tym dwie większe w miastach wydzielonych — w Rzeszowie i Przemyślu. Na wsiach mamy 165 bibliotek gminnych, oraz ponad 1,200 punktów bibliotecznych. W roku bież. przewidziany jest dalszy wzrost tych podstawowych placówek bibliotecznych.

Ilość czytelników w skali krajowej sięgała w roku ub. około 2.252.700, podczas gdy w 1951 wynosiła tylko 1,931,300. W woj. rzeszowskim zanotowano też poważny wzrost czytelnictwa. W ub. r. zamiast zaplanowanych 122 tys. bibliotekom naszym przybyło 135 tys. czytelników, a w roku bież. liczba ich sięgnie prawdopodobnie ponad 150 tysięcy.

Zwiększeniu sieci bibliotek szczególnie na terenie wiejskim towarzyszyło w roku ub. znaczne uaktywnienie działalności bibliotekarzy opartej na nowych formach pracy. Przełomowym pod tym względem momentem była zorganizowana w maju w 1952 r. Krajowa Narada Bibliotekarzy. Narada ta przyczyniła się do wzrostu zrozumienia politycznego znaczenia roli bibliotek i do zacieśnienia współpracy między bibliotekami a organizacjami masowymi.

W zakresie upolitycznienia pracy bibliotek osiągnięto poważne rezultaty w okresie dyskusji nad Projektem Konstytucji oraz podczas Zlotu Młodych Przodowników. Szczególnie wyraźne włączenie się do akcji politycznych miało miejsce w okresie przedwyborczym i podczas Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Podniesienie poziomu pracy w bibliotekach i znaczny postęp rozwoju czytelnictwa osiągnięto dzięki wprowadzeniu współzawodnictwa międzybibliotecznego. W drugim półroczu ub. roku ogłoszono konkurs na najlepszą bibliotekę, mobilizując biblioteki do udziału w akcjach politycznych, do zacieśniania współpracy ze świetlicami i organizacjami masowymi. Do osiągnięć tego konkursu należy m. in. wzrost ilości czytelników.

Celem zwiększenia dopływu nowych kadr bibliotekarskich zorganizowano dwa nowe 4-letnie licea bibliotekarskie dla młodzieży. Ogółem czynnych było 6 takich liceów i dwa dla dorosłych. Należy przy tym podkreślić znaczny wzrost odsetka uczniów pochodzenia robotniczo-chłopskiego. Szkoleniem kadr pracowników bibliotecznych zajmuje się także Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie k. Poznania. Przez cały rok prowadzone są tam kursy bibliotekarskie na różnych szczeblach i na różnym poziomie. W 1952 roku 49 osób z woj. rzeszowskiego zostało wysłanych do Jarocina na różnookresowe kursy; w tym 8 na kurs półroczny. Ponadto 23 bibliotekarzy korzystało z kursów korespondencyjnych organizowanych przez Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich w Warszawie. Z tego 20 osób złożyło egzamin z wynikiem pozytywnym przed komisją wojewódzką w Rzeszowie.

W zakresie prac organizacyjnych wymienić należy zorganizowanie w bibliotekach wojewódzkich działów instrukcyjno-metodycznych, oraz służby informacyjno-bibliograficznej. W ub. roku zwrócono baczniejszą uwagę na sprawę rozwinięcia sieci bibliotek dziecięcych. Poszczególnym bibliotekom polecono organizowanie działów dziecięcych. Przy Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy powstał ośrodek instrukcyjno-metodyczny bibliotek dla dzieci, którego zadaniem jest otoczenie opieką tego typu bibliotek.

Pierwszy specjalny dział dziecięcy w naszym województwie powstał przy Bibliotece Miejskiej w Przemyślu.

DROGA DO KSIĄŻKI

Jeszcze w 1946 r. powiat lubaczowski posiadał zaledwie jeden pokaźniejszy księgozbiór. Była nim biblioteka powiatowa, obsługująca miasteczko Lubaczów i najbliższą okolicę. Ale i tutaj wkroczyła ofensywa kulturalna, likwidując analfabetyzm, oraz znacznie poszerzając bazę czytelniczą poprzez szeroką rozbudowę sieci bibliotecznej.

Zainicjowanie akcji upowszechnienia czytelnictwa zaczęło przynosić coraz to lepsze wyniki.

Wyraźne zjawisko wzrostu zainteresowania książką wśród społeczeństwa pociągnęło za sobą konieczność szerokiego rozwoju sieci bibliotecznej. W 1950 roku dotychczasową funkcję biblioteki powiatowej przejmuje miejska. Przed powiatową stanęły teraz nowe zadania rozłoczenia teren w celach instruktażu i kontroli dawały jej możność orientowania się w miejscowych warunkach i możliwościach rozwoju kulturalnego. O tym, że „książka zawędrowała pod strzechy" świadczy pokaźna już liczba 11 bibliotek gminnych i 57 punktów bibliotecznych. Chodzi również o zdobycie jak największej liczby czytelników, bo obecne 3 tysiące to jeszcze stanowczo za mało. Biblioteka zasobna jest w książki. Posiada już obecnie na terenie powiatu 27 tys. tomów, dzięki czemu zdolna jest zaspokoić pokaźną liczbę amatorów książki.

Rozbudowa sieci bibliotecznej — to jedna z najprostszych dróg docierania z książką do masowego czytelnika. Wiąże się to z właściwym doborem odpowiednio

W bibliotece miejskiej w Lubaczowie. Bibliotekarka Monasterska doradza swym czytelnikom w wyborze lektury.

opieki i kontroli nad powstającymi na wsiach bibliotekami gminnymi i punktami bibliotecznymi. Biblioteka powiatowa spełniała również rolę dystrybutora, rozdzielając otrzymywane przydziały książek na podległe jej placówki. Kierowniczka biblioteki powiatowej Maria Bukowa, nie miała okazji uskarżać się na brak zajęcia. Częste wyjazdy w przygotowanych kadr pracowników bibliotecznych.

W powiecie lubaczowskim problem kadr stanowi sedno sprawy. Występuje tu charakterystyczne zjawisko wyróżniania się w pracy tych bibliotek i punktów, które prowadzi nauczycielstwo lub osoby z pewnym już przeszkoleniem i doświadczeniem w tym kierunku. Praca z czytelnikami nie jest bynajmniej sprawą prostą, ani łatwą. Umiejętność wykorzystania wszystkich jej form, a zwłaszcza dobierania ich w poszczególnych wypadkach jest kwestią doświadczenia. Potwierdzenie tego znajdziemy w konkretnych przykładach. I tak biblioteki gminne w Płazowie i Oleszycach, zwerbowały ostatnio wielu czytelników, poprzez organizowanie w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wieczorów, dyskusji oraz pogadanek na tematy przeczytanych książek (m. inn. Wandy Wasilewskiej) poruszających wiele żywotnych problemów wsi. Dzięki systematycznej pracy propagandowo - organizatorskiej tych bibliotek, wśród mieszkańców wsi wzrosło również zainteresowanie literaturą popularno-naukową, co jest rzeczywiście bardzo pozytywnym osiągnięciem.

Największy ruch czytelniczy, daje się zauważyć w Narolu i Dzikowie. Zanotowano tam największy procent czytelników. Nauczycielka Władysława Piwińska, prowadząca od dwóch lat punkt biblioteczny w Starym Siole, organizuje często wystawy książek różnych autorów, z tego lub innego działu literatury. Narol sąsiadujący blisko z Lipskim robi mu konkurencję wykazując wyższy poziom pracy kierownictwa, stosującego zapewne lepsze, bardziej przekonywujące metody w pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa, zainteresowaniem książką i zachęceniem do korzystania z jej pomocy w życiu i pracy.

Specjalną formę propagandy czytelnictwa stanowi agitacja domowa. Żywy udział bierze w niej młodzież zetempowska, spełniając funkcję tzw. księgonoszy.

* * *

Lubaczowski Dom Kultury istnieje tylko w kształtach architektonicznych, nie tworząc zupełnie właściwej sobie struktury organizacyjnej, w postaci kierownictwa, zespołów, prac terenowych — w ogóle wszystkiego, co składa się na pojęcie tej placówki kulturalnej. Budynek mieści jednak w swym wnętrzu kino, oraz dwie biblioteki — powiatową i miejską. Przeciętna dzienna wypożyczeń wynosi 80 książek. Z obliczeń procentowych wynika, że na ogólną liczbę 900 czytelników, 60 proc. stanowi młodzież.

Wśród dorosłych czytelników, coraz częściej dają się zauważyć objawy przezwyciężania dawnych „gustów" i doceniania wartościowej literatury naukowej i fachowej

Bibliotekarka Czesława Monasterska, chętnie opowiada o swoich czytelnikach. Cieszy się obserwując szybki wzrost ich świadomości. — „Proszę mi dać książkę, która pomogłaby mi w pracy" — powiada do mnie kiedyś kobieta, która przychodzi tu regularnie co dwa tygodnie. Sama jeszcze wybierać książek nie potrafi. Trzeba jej pomagać, ale mimo zajęć gospodarskich i pewnych jeszcze trudności w czytaniu pożycza chętnie nawet wydawnictwa popularno-naukowe. Niedawno wspólnie z mężem przeczytali książkę Brzuskiego „Jak zakładać pasiekę" i postanowili na wiosnę zastosować w praktyce zdobyte wiadomości. Coraz więcej czyta też traktorzysta z PGR-u Bronisław Antonik i Maria Furgała — bufetowa ze stacji. Najwięcej ruchu robią w bibliotece uczniaki dopominając się głównie o powieści lotnicze i podróżnicze. W ogóle młodzież masowo i z zapałem garnie się do książek. Mała Zosia Semenowicz, użyła nawet podstępu. Uczęszczając zaledwie do klasy IV, podała się za piątoklasistkę, aby móc być przyjętą do biblioteki.

Bibliotekarka Monasterska mobilizuje swych czytelników poprzez zbiorowe dyskusje i pogadanki, a najczęściej rozmowy indywidualne. 135 nowych czytelników, o których wzbogaciła się biblioteka w ostatnich trzech miesiącach, potwierdzają słuszność metode pracy bibliotekarki.

Czasopismo „Sowietska Muzyka" o Henryku Wieniawskim

Czasopismo „Sowietska Muzyka" zamieściło artykuł pt. „Wieniawski w Rosji", poświęcony występom wielkiego polskiego skrzypka wirtuoza w Petersburgu i Moskwie.

Artykuł zawiera m. in. wymianę listów między Wieniawskim a M. Rubinsteinem oraz wypowiedzi wybitnego rosyjskiego krytyka muzycznego A. Sierowa o wybitnym polskim muzyku. Dokumenty te świadczą o głębokich więzach przyjaźni i współpracy, jakie łączyły polskiego skrzypka z postępowym światem muzycznym ówczesnej Rosji.

WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA —

W naturze nic zginąć nie może

Rzadko zastanawiamy się nad tym, że tylko część produkcji roślinnej ma bezpośrednią wartość dla człowieka. I tak np. w produkcji zbóż nie mogą być bezpośrednio konsumowane przez człowieka słoma, plewy, zgoniny czy otręby. Z olbrzymiego plonu buraków cukrowych człowiek zużywa tylko cukier, gdyż reszta masy organicznej, jak liście i wytłoki, nie nadaje się do bezpośredniego spożycia.

Wielki radziecki uczony, Wiliams, który obok Miczurina jest jednym z twórców nowoczesnej wiedzy rolniczej, wskazywał na to, że tylko 1/4 część plonów roślinnych ma bezpośrednią wartość dla człowieka.

W tych warunkach 3/4 pracy oraz środków włożonych w produkcję roślinną byłoby zmarnowanych, gdyby nie zostały wykorzystane w drugiej gałęzi gospodarki wiejskiej — w hodowli zwierząt. Zwierzęta domowe użytkują bowiem nie tylko łąki i pastwiska, ale również olbrzymią ilość odpadków produkcji roślinnej.

Ale — co Wiliams szczególnie podkreślał — zaledwie 1/4 część odpadków roślinnych, które zwierzę użytkuje, zamienia się w cenne, pożyteczne dla człowieka produkty zwierzęce. Reszta obraca się w nawóz.

Nie oznacza to jednak, że około 60 proc. produkcji roślinnej zmienia się w materiał całkowicie bezużyteczny. Nawóz — jak wiemy — jest cenną pożywką dla miliardów pożytecznych bakterii, które mnożą się w glebie. Bakterie te przerabiają nieprzyswajalne szczątki organiczne na przyswajalne dla rośliny pokarmy.

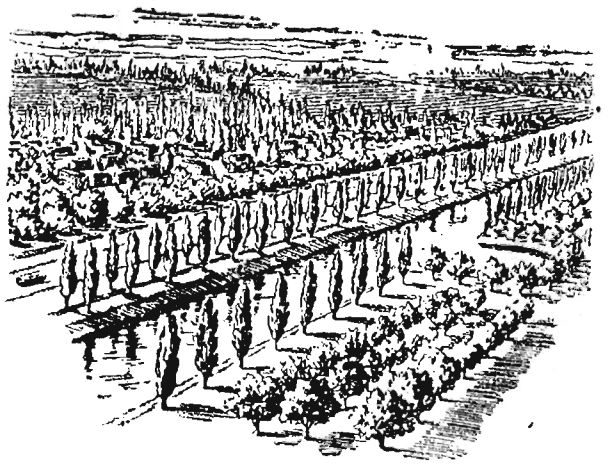

Bez bakterii w glebie lub przy zbyt skąpej ich ilości nie do pomyślenia jest rozwój życia roślinnego.

Widzimy więc, że w gospodarce wiejskiej istnieje łańcuch wzajemnej pomocy każdego działu rolnictwa. Odpadki jednego działu są cennym surowcem dla działu następnego.

Roślina — zwierzę — bakteria — roślina. Oto zamknięty cykl, który jest podstawą reprodukcji w naturze, którego poznanie i umiejętne zastosowanie gwarantuje stały rozwój gospodarstwa wiejskiego.

Badania w tej dziedzinie doprowadziły Wiliamsa do praktycznego wniosku, że produkcja roślinna musi być ściśle związana z produkcją zwierzęcą, a podstawą ich rozwoju jest racjonalna uprawa ziemi i jej nawożenie. Wiliams był stanowczym przeciwnikiem gospodarstw bezinwentarzowych, a zwłaszcza monokultur, to jest uprawy wyłącznie jednej i tej samej rośliny, przez szereg lat.

Wiliams podkreślał, że rozwijając gospodarkę hodowlaną, nie można się ograniczać do jednego rodzaju zwierząt. O ile możności w każdym gospodarstwie winna być prowadzona wszechstronna hodowla, a więc hodowla bydła, trzody, owiec, drobiu a również koni.

Jest to zrozumiałe, ponieważ hodowla jednego rodzaju zwierząt pomaga w hodowli innych rodzajów. Chów mlecznego bydła ułatwia wychów trzody i drobiu (dzięki odpadkom mlecznym), wiele zaś pasz, które nie mogą być zużytkowane przez bydło, nadaje się do wychowu owiec.

Podobnie ma się sprawa z produkcją roślinną. Wiliams uważał, że w gospodarstwie wiejskim należy uprawiać wszelkiego rodzaju rośliny, a więc zarówno kłosowe, jak okopowe oraz pastewne, a zwłaszcza koniczyny i trawy wieloletnie, nie pomijając sadownictwa i warzywnictwa.

Tylko wszechstronne gospodarstwo wiejskie, które prowadzi zarówno wszelkiego rodzaju hodowlę, jak i uprawę rozmaitych roślin, może przy znacznej oszczędności pracy i wkładów stale podnosić swą wydajność. B. B.

NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA —

NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA —

RADZIECKI PLAKAT POLITYCZNY Z OKRESU WOJNY OJCZYŹNIANEJ

Podczas gdy w krajach „Zachodu" obserwujemy upadek zgniłej kultury — radziecka kultura natchniona duchem partii Lenina — Stalina osiąga wspaniałe zwycięstwa we wszystkich swoich twórczych gałęziach. Rozwija się radziecka sztuka plastyczna wznosząca się na wyżyny realizmu socjalistycznego.

Wspaniały rozwój osiągnął w ZSRR plakat polityczny, zwłaszcza w latach wielkiej Wojny Ojczyźnianej, kiedy to hitlerowskie hordy wdarły się na terytorium Kraju Rad (Muzeum Okręgowe w Rzeszowie posiada kilka plakatów radzieckich z tego okresu czasu).

Już w następnym dniu po wybuchu wojny na murach Moskwy pojawiły się plakaty. Zawierały krótki, ale jakże dużo mówiący napis: „Bezwzględnie rozgromimy i zniszczymy wroga", a poniżej poprzezerwany arkusz z tekstem umowy o nieagresji narysowano przeciskającą się nikczemną postać Hitlera z zaborczo

Kukryniksy: „Bezwzględnie rozgromimy i zniszczymy wroga" 1941.

wyciągniętą łapą. Ten plakat był pierwszym a zarazem jednym z najlepszych z tego okresu czasu. Potępiał on zdradziecką napaść faszystowskich Niemiec.

W kilka dni potem pojawiły się inne plakaty polityczne i już nie tylko na ulicach stolicy. Bowiem po Kukryniksach (Kuprianow, Kryłow, Sokołow) czołowi artyści radzieccy ze wzmożoną energią włączyli się w nurt pracy. Najaktywniejszymi byli tacy artyści graficy jak np. W. Iwanow, A. Kokoriekin, W. Korieckl, I. Tondze itd. Wraz z Kukryniksami stali się oni twórcami wielu artystycznych a zarazem szeroko rozpowszechnianych plakatów politycznych.

Nigdzie dotąd nie była tak uwidoczniona żywa więź myśli i uczuć narodu z jego armią, wyrażona w twórczości — jak w plakacie. Radzieckie plakaty były wszędzie i swą graficzną wymową rozbudzały i wzmagały patriotyczne uczucia narodu. Plakaty stały się wtedy serdecznymi przyjacielami ludzi. Plakat wskazywał żołnierza, partyzanta i marynarza radzieckiego broniącego zdobyczy Wielkiego Października, broniącego ojczyzny, wyzwalającego ujarzmione przez wroga narody. Artyści ukazywali patriotyzm radzieckich ludzi w pełnej poświęcenia walce. W tym była zawarta siła plakatu.

Prawie wszyscy twórcy plakatów są laureatami Nagród Stalinowskich. Każdy z nich różnymi metodami różnorodnie rozwiązywał układ graficzny, lecz łączyła wszystkich wspólna idea wyrażona w treści ideologicznej plakatu. Twórczość W. Iwanowa odznacza się zwięzłością środków graficznych, a przy tym realizmem i monumentalnością postaci. Poświęcił on szereg plakatów bohaterskim ludom radzieckim.

W jakości i popularności nie ustępowały także plakaty D. Szmarinowa. Jego plakaty należą do najlepszych. Wymieniamy tu tylko jeden, poświęcony braterstwu narodów słowiańskich: „Czesi, Słowacy, Polacy — Czerwona Armia niesie wam wyzwolenie spod faszystowskiego jarzma".

Dopełnieniem monumentalnego języka W. Iwanowa, pełnego wymowy rysunku D. Szmarinowa i malarskiej siły

W. S. Iwanow: „Wróciłeś nam życie" 1943.

plakatu A. Kokoriekina — są plakaty W. Korieckiego. Korieckij tworzy plakaty poparte dokumentem tzw. fotomontaże, które postawił na bardzo wysokim poziomie.

W Moskwie głównym centrum wydawania plakatów było wydawnictwo „Iskustwo", zaś w Leningradzie L. O. SSCh (Leningradzki Oddział Wydawnictwa „Iskustwo") Wydawnictwo leningradzkie opierało się na produkcji młodych artystów I. Ostapowa, J. Pietrowa, N. Myrałowa itp. Współpracował z nimi także M. Koczergin, którego prace znane są jeszcze z okresu wojny domowej. Artyści leningradzcy utrzymywali stały kontakt ze swymi kolegami moskiewskimi.

Te dwa ogniska wydawnicze nie wyczerpywały naturalnie całego bogactwa plakatu wojennego. Plakaty ukazywały się i wychodziły również wszędzie tam, gdzie byli artyści. Wydawały je Armenia, Kazachstan, Turkmenia i inne republiki radzieckie. Nieraz nie dorównywały one poziomowi artystycznemu plakatów moskiewskich czy leningradzkich — lecz ich treść i głęboka wymowa nie ustępowały tamtym.

Abyśmy mogli zdać sobie dokładnie sprawę na jak szeroką skalę rozwinęła się w Związku Radzieckim w okresie Wojny Ojczyźnianej akcja wydawnicza plakatu musimy wiedzieć, że w samej Moskwie pracowało nad plakatem ok. 200 artystów grafików.

W. R.

BIECZ

Biecz — miasteczko w powiecie gorlickim liczące dziś około 3 tys. mieszkańców posiada wiele cennych i ciekawych pamiątek historycznych.

W XVI wieku Biecz, leżąc na szlaku handlowym Polska—Węgry posiadał 16 tys. mieszkańców i otoczony był murami. Upadek miasta rozpoczął się w wieku XVII i trwał do dnia wyzwolenia. Dziś, rozwój przemysłu i gospodarki rolnej otwiera przed tym miastem szerokie możliwości.

Jeszcze w 1951 roku Wydział Kultury i Sztuki przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej rozpoczął prace konserwatorskie, które m. in. objęły również basztę z XV wieku a w roku ubiegłym został zrekonstruowany i odbudowany hełm renesansowej wieży ratuszowej z XV wieku.

Na zdjęciu wieża oraz fragment ratusza z czasów Kazimierza Wielkiego.

PDK w Dębicy w konkursie na najlepszy dom kultury

O osiągnięciach decydują ludzie

Ktoś zapukał. Ziemiowski oderwał się od sprawozdania z trzechletniej działalności PDK, nad którym siedział już od kilku godzin. — A, to ty Władek — powitał wchodzącego i machinalnie począł przerzucać piętrzący się na biurku stos papierów.

— No i co? Jak ci poszło? — zapytał wreszcie zniecierpliwiony milczeniem przybyłego, ale mina Turzyńskiego zbiła go z tropu.

Młody instruktor oświatowy sprawiał wrażenie mocno podenerwowanego, wytrąconego z równowagi.

— Co za bezduszność — wybuchnął.

— Spokojnie, spokojnie — mitygował go kierownik, usiłując odgadnąć przyczynę tego podrażnienia. Czyżby robotnicy przyjęli was aż tak niechętnie?

— Gdzież tam? Przewodniczący rady zakładowej i sekretarz podstawowej organizacji partyjnej oświadczyli mi osobiście, „że u nich nic nie da się zrobić". Na kursy Wszechnicy Radiowej nikt się nie zgłosi i że mogą nam to na piśmie potwierdzić.

Aż tak? — Ziemiowski świsnął przez zęby, co było u niego odznaką najwyższego zdumienia. — Co się tam da zrobić, to jeszcze zobaczymy. Jutro sam zaglądnę — powiedział po krótkim namyśle.

Za dwa dni w Państwowych Zakładach Przemysłu Gumowego powstało 6 kół Wszechnicy Radiowej oraz 3 kursy języka rosyjskiego, dla personelu technicznego.

Ziemiowski posiada zdolności organizatorskie. Umie przemawiać do ludzi językiem prostym, a przekonywującym. Nie można jednak powiedzieć, że nie popełnia błędów. Uganiając się za ilością, nie przewidział, że ucierpi na tym jakość. Gdy spostrzegł swój błąd pospiesznie przystąpił do naprawy. Tak było z akcją organizowania kół Wszechnicy Radiowej. Ziemiowski tak się zagalopował, że zamiast przewidzianych 12-tu, zorganizował w powiecie 24. Był to krok fałszywy, ponieważ stwarzał trudności w utrzymaniu kontaktu, uniemożliwiając stałą opiekę i nadzór nad nowopowstałymi kołami; w rezultacie wiele z nich istniało tylko w rejestrze PDK.

Ziemiowski szybko więc zmienił metodę. Położył główny nacisk na kluczowe zakłady przemysłowe: Państwowe Zakłady Przemysłu Gumowego, Przetwórnię Mięsną i WSK, otaczając zorganizowane tam kursy szczególnie troskliwą opieką. Kiedy już te staną na odpowiednim poziomie z kolei nawiąże ściślejszą łączność z innymi.

Od dnia 22 lipca ub. r., w którym dębicki PDK zgłosił swój udział w konkursie na najlepszy dom kultury, ani na chwilę nie zboczył z wytkniętego sobie celu. Wytrwale, z niesłabnącym zapałem i pomyślnymi wynikami pracują liczne zespoły: muzyczne, recytatorskie, taneczne, chóralny i teatralny, działając aktywnie w czasie akcji wyborczej i w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. A jeszcze w tym miesiącu zespół teatralny wystawi „Wodewil warszawski", nad którym pracuje już od 5 miesięcy pod kierunkiem Franciszka Ziemiowskiego.

*

Szeroką skalą tomów i różnorodnością dźwięków rozbrzmiewa każdego wieczora budynek dębickiego PDK. Zespół orkiestry dętej próbuje swych fletów i puzonów w sali odczytowej.

— Trzeba koniecznie przerobić ten lokal. W tych warunkach dłużej pracować się nie da — stwierdza kierownik, przygotowując program zbliżających się imprez choinkowych dla 1.300 dzieci, które przybędą tu z fabryk i PGR w powiecie. Przydałoby się coś bajkowego. Pomysł już jest, nawet dość oryginalny, ale jak będzie z realizacją? Dekoracja w kształcie olbrzymiej księgi z ruchomymi kartkami. Każda karta — to namalowany obraz z bajki, z której schodzą wyczarowane postacie, by na żywo odegrać ją na scenie.

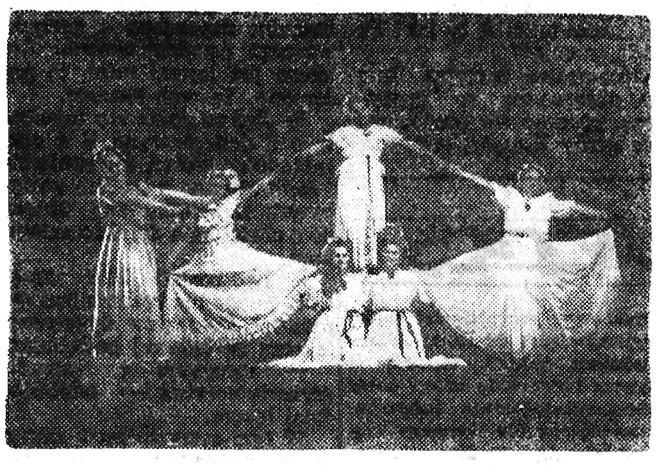

Zespół taneczny Powiatowego Domu Kultury w Dębicy w walcu stylowym

Nagła cisza przerywa na chwilę bieg myśli oswojonej już z hałasem. W świetlicy nastąpiła „zmiana warty". Amatorzy sportu szachowego skwapliwie sadowią się przy stolikach. Członkowie 41-osobowego zespołu szachowego przygotowują się do rozgrywek międzyświetlicowych.

W sali wykładowej pracuje jeszcze jeden zespół. Tym razem zespół czytelniczy składający się z absolwentów początkowego nauczania. Zapisało się ich 36, ale obecność na lekcjach nie przekracza 50 proc. Wielu zamiejscowych ma trudność z dojazdem.

Niełatwo było ich tu ściągnąć. Ale kierownik potrafi znaleźć drogę do każdego. Na początek urządził uroczysty wieczorek, zapraszając imiennie wszystkich byłych analfabetów. Przybyli licznie, z rodzinami, zaciekawieni co to będzie? A było naprawdę przyjemnie. Ziemiowski przemówił do nich po swojemu — serdecznie. Potem rozwiązała się dyskusja w formie pogawędki towarzyskiej. Wszyscy przybyli otrzymali upominki książkowe, przy czym zostali poddani pewnego rodzaju egzaminowi, który zakwalifikował jednych do grupy słabszych a drugich do bardziej zaawansowanych. Dzieci z przejęciem suflowały swym rodzicom.

*

Dorobek PDK w Dębicy jest duży, a coraz to nowe i lepsze metody pracy pozwalają przypuszczać, że społeczeństwo powiatu dębickiego będzie wykazywać coraz większe zainteresowanie działalnością tej ważnej placówki kulturalno - oświatowej.

MARIA DORSKA

W Ojczyźnie „Kalewali"

(Dokończenie ze str. 1)

szyny. Piła elektryczna zwala drzewa, specjalny traktor transportuje kloce na miejsce obróbki, wagonetki przewożą rozpiłowane przez maszynę elektryczną drewno, dźwigi ładują je na ciężarówki lub do wagonów kolejki wąskotorowej. Dniem i nocą płynie z lasów Republiki „zielone złoto"; załadowane budulcem pociągi mkną do Zagłębia Donieckiego, do kopalń podmoskiewskich, na budowę wielkich obiektów komunizmu.

W okresie wojny robotnicy leśni i kołchoźnicy, pracownicy fabryk i laboratoriów poszli do okopów. Z traktorów przesiedli się na czołgi, walczyli w szeregach partyzantów i Armii Radzieckiej.

Na chwilowo okupowanym terytorium nieprzyjaciel zniszczył wszystko: nie tylko to, co powstało w latach władzy radzieckiej, lecz i to również, na co złożyła się praca całych pokoleń. Ruiny i zgliszcza pozostały z najstarszej, założonej jeszcze przez Piotra Pierwszego Onieżskiej Fabryki Budowy Maszyn; w popiół i gruzy obróciły się miasta Miedwieżjegorsk i Kondopoga, kombinaty papiernicze, wybudowane w okresie władzy radzieckiej. Zdawało się, że wielu dziesiątków lat nie starczy, by usunąć ślady zniszczeń wojennych.

Ale twórcza praca ludzi radzieckich, ich wytrwałe dążenie naprzód okazały się mocniejsze od niszczycielskich sił wojny.

Miedwieżjegorsk i Kondopoga po odbudowie są piękniejsze niż były przed wojną. Produkcja Onieżskiej Fabryki Maszyn nigdy nie była tak wielka jak dziś. Znowu pracują wszystkie kombinaty celulozowo-papiernicze. Zmechanizowano wyrąb lasu również i tam, gdzie przed wojną nie był on jeszcze zmechanizowany; wybudowano nowe elektrownie wodne, setki nowych fabryk. Powstały nowe gałęzie przemysłu: budowlany, włókienniczy i wiele innych.

Lata płyną tak szybko, jak szybkie i burzliwe są rzeki karelskie. Rówieśnicy Wielkiego Października wciąż jeszcze zaliczają siebie do młodzieży, zapominając, że są już dorosłymi, dojrzałymi ludźmi. Łatwo im to przychodzi, bo przecież nigdy nie przestaje być młodym ten, kto z zapałem bierze się do każdej pracy, kto każdą pracę uważa za sprawę honoru i oddaje jej wszystkie swe siły i umiejętności.

Zmieniło się w ciągu 35 lat oblicze Republiki Karelo-Fińskiej! Ale stanie się ona jeszcze piękniejszą, kiedy zrealizowany zostanie piąty plan pięcioletni. Nowy plan pięcioletni — to nie tylko plan budowy nowych fabryk, nowych przedsiębiorstw przemysłu leśnego. To także plan komunistycznego wychowania nowego człowieka. Przy końcu pięciolatki pojawią się nie tylko nowe fabryki, nie figurujące dotychczas na żadnej mapie, nie znane jeszcze czytelnikom gazet. Pojawią się również nowe nazwiska bohaterów pracy, nie figurujące dotychczas na długiej liście przodowników przemysłu i rolnictwa Republiki.

Uwaga handlarze niewolników

„Ile kosztuje dziecko?" — Pytanie to brzmi dziko w uszach człowieka z sercem, który nie zapomniał, co to jest sumienie i uczciwość.

„Ile kosztuje dziecko?" — Pytanie to wywołuje gniew i protest u każdego uczciwego człowieka. Lecz nie gorszy ono zgoła obszarnika miasta Benevento. Obszarnik spokojnie odpowie: „Dziecko kosztuje wcale niedrogo". Być może, że zaoferuje on za dziecko worek zboża. Potem zechce obejrzeć towar. Oglądnie on dziecko ze znawstwem, tak jak się ogląda konia: szczypnie w muskuły, policzy zęby. Potem mały niewolnik będzie w upał i zimno, w deszcz i szarugę zginał grzbiet na polach obszarniczych.

I rzeczywiście, tak wygląda kupno i sprzedaż dzieci na targu we włoskim mieście Benevento. Dwa razy do roku odbywa się ten straszny targ — targ małych niewolników. Ze wszystkich stron ciągną ku miastu po zakurzonych drogach chłopi, którzy doszli już do rozpaczy. Prowadzą na sprzedaż to, co posiadają najdroższego — swoje dzieci. Prześcigają ich bogate powozy i komfortowe limuzyny: to śpieszą na targ cywilizowane dzikusy — kupcy żywego towaru.

A może wszystko to dzieje się w tajemnicy? Może włoscy ministrowie nie wiedzą o tym, że u nich pod bokiem dzieją się rzeczy, godne czasów niewolnictwa? Nie, oni dobrze wiedzą o tym, lecz ich serca nie wzdrygają się na widok żałosnej twarzy włoskiej wieśniaczki. Więcej nawet, sam minister pracy wydał zarządzenie o otwarciu targu niewolników 8 września ub. roku. Wydał zarządzenie, nie biorąc pod uwagę tego, że tysiące uczciwych Włochów podniosły gniewny głos protestu.

Minister w Rzymie nie dosłyszał tego głosu. Lecz słyszą go wszyscy uczciwi ludzie na ziemi!

(Trud)

tłum. E. N.

MICHAŁ EDEL

Ziomek

Zdarzyło się, że świeżo mianowany dyrektor przedsiębiorstwa Aleksiej Aleksiejewicz Połuektow okazał się ziomkiem i przyjacielem z lat młodzieńczych ekonomisty oddziału wytwórczego, Kleszczykowa.

O tym ekonomista w zaufaniu powiedział swemu naczelnikowi, cichemu i akuratnemu Witalisowi Borysowiczowi:

— Aleksiej bez mojej rady ani kroku nie zrobił. A jaki był mądry. Śmiesznie o tym wspominać, Alosza Połuektow uwielbiał parową łaźnię i lodowaty kwas. Czy dacie wiarę?

Wiadomość ta jednak nie bardzo wstrząsnęła Witalisem Borysowiczem. Naczelnik nie wyraźnie kiwnął głową, przygładził przedział na siwej głowie, zdjął telefoniczną słuchawkę i jakby nigdy nic zaczął rozmawiać przez telefon.

„Stary dziad. Bez żadnych uczuć! — pomyślał Kleszczykow. — Dziwak. A przecież nie codzień dyrektorem przedsiębiorstwa zostaje twój stary przyjaciel i kolega!

W korytarzu zarządu przedsiębiorstwa Kleszczykow natknął się na intendenta, bojaźliwego i ciągle krzątającego się Kielejkina.

— Sylwestrze Pietrowiczu — przywabił Kleszczykow intendenta. — Życzę wam dobrze. Przygotujcie zaraz osobistą łaźnię dla nowego dyrektora. Aleksiej Aleksiewicz jest moim przyjacielem z młodych lat. A także radzę poszukać specjalistę w przyrządzaniu kwasu. Bierzcie się już do roboty i nie zadawajcie mi niepotrzebnych pytań. Potem będziecie mi wdzięczni.

Pozostawiwszy intendenta pogrążonego w obmyślaniu nowego zadania, Kleszczykow popędził dalej. Kalkulację i obliczenie ceny grubej stali i blachy stalowej ekonomista zostawił nietknięte. Nie miał głowy do tego. Poniosły go marzenia. Dawne, głęboko ukryte... Kleszczykow stał się dumny i roztargniony. Żeby pomóc swemu podwładnemu wrócić do przytomności, cichy Witalis Borysowicz udzielił mu napomnienia za nieuzasadnione podwyższenie ceny resorowej stali w kwartalnym obliczeniu.

— W takim czasie i taka kara! — zawołał ekonomista. — Zobaczymy...

Wreszcie przyjechał Połuektow.

W gabinecie dyrektora od rana siedział organizator partyjny przedsiębiorstwa, Buryłow. W poczekalni zebrali się kierownicy oddziałów. Myśl o przeczekaniu wszystkich była dla Kleszczykowa nie do zniesienia. Pędzony nieznaną siłą Kleszczykow w przejściu rzucił sekretarce dyrektora, nie młodej już i pedantycznej Agnii Filippównie:

— Ja do Aleksieja!

Agnia Filippówna szarpnęła się gwałtownie, żeby pochwycić ekonomistę za marynarkę, lecz Kleszczykow już znikł za drzwiami dyrektorskiego gabinetu.

W szerokim oknie Kleszczykow zobaczył Połuektowa. Co prawda na głowie przyjaciela młodości wyraźnie brakło gęstej, dawniej kasztanowatej, fryzury i wyraźnie zaokrągliła się wysmukła ongiś figura, lecz to był on, Aliosza Połuektow.

Dalej wszystko poszło, jak zwykle: uścisk rąk i serdeczność, którym towarzyszyły dobrze wszystkim znane odpowiedzi: „Jako tako! A ty jak? Powiedz, proszę!"

Organizator partyjny Buryłow, obserwując tę liryczną scenę, zgodnie się uśmiechnął. Lecz kiedy Kleszczykow rozsiadł się na krześle i zaczął nawiązywać do wspomnień, Buryłow nachmurzył się i szepnął mu:

— Kierownicy oddziałów czekają. Przyjdźcie innym razem.

Kleszczykow wyszedł do poczekalni i spojrzał na kierowników oddziałów z wielozna czącym uśmiechem.

Jawne zbagatelizowanie tego, że on, Kleszczykow, został przyjęty przez nowego dyrektora jako jeden z pierwszych, wyraźnie uraziło ekonomistę, lecz Leonid Własowicz szybko się uspokoił: to, co najważniejsze, jest przede mną, zobaczą oni jeszcze, kto to Kleszczykow!

Dwanaście lat mnie odsuwano! — powiedział ekonomista do swojej żony. — Nie szkodzi, Aleksiej zorientuje się. Niechby na początek mianował mnie choćby zastępcą tego starego dziada Witalisa Borysowicza. A potem zobaczymy!

— Właśnie zobaczymy — niewyraźnie odpowiedziała żona, nie bardzo przekonana o zdolnościach swego małżonka.

Nieoczekiwanie Połuektow zachorował. Kleszczykow przestraszył się tego już dwa razy zdążył odwiedzić dyrektora w domu i był tam życzliwie przyjęty. Młodsza córka Połuektowa, drugoklasistka Lala zapytała od razu tatusiowego kolegę:

— Czy to prawda, że tatuś uczył się tylko na piątki, czy tylko tak się przechwalał?...

Wieczorem w mieszkaniu chorego Połuektowa zjawił się niespodzianie lekarski autorytet miasta, główny lekarz szpitala kolejowego, Rusow.

— A doktor, bardzo mi miło poznać... lecz nie chciałem was niepokoić. Jestem prawie zdrów. Po prostu katar — usprawiedliwiał się Połuektow.

— Nie wiem... Do mnie bez ustanku dzwoniono z zarządu waszego przedsiębiorstwa... Ale skoro już jestem tutaj, to pozwólcie, że was zbadam.

W ślad za doktorem zajechała pod dom maszyna, a w niej zakładowy szofer, pielęgniarka i sanitariuszka z trudem wydobywali skomplikowany aparat do naświetlania dyrektorskiego nosa.

— Kto posłał? Kto zarządził? — nic nie rozumiejąc, zapytywał Połuektow dyżurnego lekarza zakładowej polikliniki.

— Dzwoniono z zarządu przedsiębiorstwa — odpowiedział lekarz.

W tym samym czasie zawezwał do siebie Kleszczykowa zastępca dyrektora, uprzejmy i grzeczny Bierłozow.

— Udzielam wam, kochany Leonidzie Własowiczu, jeszcze raz napomnienia za niedbalstwo przy zestawieniu dokumentów. Jeśli się nie poprawicie, będziemy musieli rozstać się. Oto tak uprzejmie zakończył zastępca dyrektora.

— Zgłupieli! Przez dwanaście lat lekceważyli mnie, a teraz chcą się jeszcze rozprawić! Boją się, żebym nie został prawą ręką Aleksieja. Ja im pokażę!

Do dyrektora po jego wyzdrowieniu pierwszy zgłosił się naczelnik oddziału gospodarczego Karamyszew, człowiek, który umiał widzieć na wylot.

— Chciałem ściśle ustalić, Aleksieju Aleksiewiczu, — uśmiechając się zapytał Karamyszew — czy łaźnię budować z parnią czy bez niej? Specjalista od kwasu już zdobył...

Wezwany od razu Kielejkin wszedł uroczyście do gabinetu dyrektora z wielką karafką rodzynkowego kwasu w jednej ręce a z projektem osobistej łaźni w drugiej i uważnie spojrzał na Połuektowa i Karamyszewa. Lecz zorientowawszy się, że jest coś niedobrego natychmiast zaczął się odżegnywać od Kleszczykowa.

— Jeszcze groził, że zostanę usunięty z pracy — fantazjował przestraszony intendent. — Mówię mu: „Łaźnia — to już przeżytek, gdy istnieją osobiste wanny".

Połuektow i Karamyszew wciąż kosztowali rodzynkowy kwas. Po skosztowaniu polecono Kielejkinowi: produkcję kwasu kontynuować, lecz przekazać jej prowadzenie spółdzielni. A o łaźni stanowczo zapomnieć.

Do Połuektowa został wezwany także Kleszczykow. Leonid Własowicz na wezwanie dyrektora z radością zawołał. „No wreszcie!"

Wyglądasz, jakbyś schudł? — przyjacielsko zauważył Połuektow. — Siadaj.

Nadeszła długo oczekiwana chwila spełnienia się tajonych pragnień prostego ekonomisty wytwórczego oddziału.

— Wiesz, Aleksieju, mną tutaj dwanaście lat pomiatają — zaczął skromnie Kleszczykow. — Znasz mnie przecież... Lecz oni awansują tylko swoich. Rozumiesz... tylko swoich.

— To niedobrze — odpowiedział Połuektow. — Bardzo nie dobrze. Tego nigdy nie robiłem i robić nie będę. Czy nie słusznie?

— W zasadzie, naturalnie — wykrztusił Kleszczykow i trwożnie spojrzał na przyjaciela z okresu dzieciństwa. Lecz mówił dalej w tym samym obrażonym tonie: — Czemu mnie nie awansują?! Dlatego, że trzymam się zasad. Nie podlizuję się, nie płaszczę się...

— I słusznie czynisz — zauważył Połuektow, kładąc bibularz na krawędzi biurka. — Przy okazji, rozumiem, żeś działał szczerze, bez żadnych ubocznych myśli. Ale, prawdę powiedziawszy, projekt łaźni, lampa kwarcowa i reszta... przecież to wyraźne schlebianie się. Nieprawdaż? Sądzę, że o zdrowie dyrektora jest komu się troszczyć poza ekonomistą oddziału produkcyjnego. Po co ci się tym zajmować? Poza tym łaźni parowej już od dawna nie używam. Niestety już nie to serce...

Kleszczykow zrozumiał, że rozbudzona nadzieja zrobienia kariery wyraźnie gaśnie. Trzeba zmienić front, póki nie jest za późno.

— Hm... Jak się to czasem układa! — westchnął Kleszczykow — uczyliśmy się razem, ja nawet nieco lepiej od ciebie, i ty jesteś teraz dyrektorem takiego giganta, ja zaś tylko prostym ekonomistą... A najważniejsze, że mi w żaden sposób nie możesz pomóc, a nawet jeśli możesz, to nie chcesz? Co?

— Kiedyś chciałem ci rzeczywiście pomóc... Pamiętasz, jak cię namawiałem, żebyś pojechał do jednej fabryki, którą wówczas budowano w niezbyt pomyślnych warunkach? Ty odpowiedziałeś mi stanowczo: „Ja, Aleksieju, nie jestem przygotowany do pokonywania niemożliwych trudności. Mnie odpowiadałoby przytulne mieszkanko po słonecznej stronie, ożenić się z Tanią i jeździć z wędką na łono przyrody!" No więc jak, wszystko to posiadasz? Prawda? Czegóż chcesz więcej?

— Dobrze! Przeoczyłem perspektywę! Przypuśćmy. Lecz twoi pomocnicy dali mi w ciągu jednego miesiąca dwa razy napomnienie służbowe. Jakże to nazwać? Wyjaśnię ci dlaczego. Dlatego, że ja... ?

— Nie potrzebujesz wyjaśniać — całkiem już poważnie powiedział Połuektow. — Moi pomocnicy, mówiąc szczerze są pod niektórymi względami liberałami. Ja na ich miejscu zwolniłbym cię całkowicie z pracy. Zwolniłbym cię za niedopuszczalny stosunek do twoich obowiązków w związku z lampą kwarcową, kwasem, łaźnią i innymi. Oto tak.

Kleszczykow wstał i nie patrząc na Połuektowa dumnie oświadczył:

— Nie mam więcej żadnych spraw.

— Ja także — odpowiedział dyrektor zakładu.

Żeby uspokoić rozklekotane nerwy, Kleszczykow wyszedł na skrzydło budynku. Spojrzawszy na gwiazdy, rzucił w jasne niebo:

— Zadziera nosa towarzysz Połuektow. Zadziera nosa.

tłum. E. N.
(Krokodil)

Wśród książek

BARBUSSE H.: Wybór pism. (Tłum. z franc. Jaremko-Pytowska Z.). Czyt.

Wybór pism znakomitego pisarza-komunisty, zasłużonego bojownika antyfaszysty i antyimperialisty, zmarłego w 1935 roku. Tom zawiera nie tłumaczone dotychczas na język polski krótkie opowiadania, urywki z pism publicystycznych i korespondencji oraz powieść Ogień, której dawne przekłady — zresztą wyczerpane od lat — były niepełne i nie oddawały artystycznej wartości dzieła. Powieść „Ogień" jest wstrząsającym w swej prawdzie, głęboko ludzkim dokumentem żołnierzy I wojny światowej, a zarazem przyczynkiem do historii dojrzewania rewolucyjnej świadomości mas. Książka zaopatrzona obszernym wstępem pióra Zofii Jaremko-Pytowskiej, przeznaczona jest dla szerokich kół czytelników. 29 ark., III kwart. 1953, zł 20.00.

BRATNY R.: Ile serce wytrzyma. Czyt.

Książka zawiera cztery opowiadania wiejskie o żywej, interesującej akcji. Autor przedstawia w nich wielkie przemiany zachodzące na wsi polskiej, trudności, na jakie napotyka organizowanie spółdzielni produkcyjnych i praca PGR-owców, ludzi, którzy zdolni są te trudności przezwyciężyć. 7,25 ark., II kwart. 1953 r., zł 7.00.

CHEVALIER G.: Skandal w Clochemerle. Tłum. z franc. Gabriel Karski. Czyt.

Iskrząca się humorem satyra obyczajowa z pierwszych lat XX wieku. Akcja rozgrywa się w małym miasteczku francuskim, osią jej są spory i waśnie prowincjonalnej elity, wygrywającej w walce z kilką miejscowych bigotów hasła rzekomego postępu dla zaspokojenia własnych ambicyjek. Arcyzabawne perypetie tej walki doprowadzającej do istnej „burzy w szklance wody", ukazują w krzywym zwierciadle satyry obraz drobnomieszczańskiego zaścianka.

Przeznaczona dla węższego kręgu czytelników. Wydanie ilustrowane. 15 ark., IV kwart. 1953, zł 18.00.

KLIMAS-BŁACHUTOWA: Miasto pod łuną. Wyd. 2 Czyt.

Interesująca powieść z terenu Górnego Śląska. Ukazuje dzieje środowiska robotniczego, w jednym z miast przemysłowych, w okresie okupacji. Mówi o kierowanej przez PPR walce konspiracyjnej na terenie huty.

Do szerokiego rozpowszechniania. 10 ark., II kwart. 1953, zł 2,40.

LEŚMAN B.: Klechdy Sezamowe Wyd. 2. Czyt.

Słynne baśnie „Z tysiąca i jednej nocy", stanowiące jedną z najpiękniejszych pozycji literatury światowej, w opracowaniu polskiego poety. Piękny język oraz bogata i barwna szata graficzna uwydatniają barwność i urok baśni Wschodu.

Książka nadaje się dla starszych dzieci, młodzieży i dorosłych. 12 ark., II kwart. 1953 r., zł 16,00.

MARJA KONOPNICKA — pieśniarka ludu. Czyt.

Jest to wybór poezji, pieśni, fragmentów prozy, oraz inscenizacji, składających się na wieczór świetlicowy, poświęcony wybitnej postępowej pisarce z okresu pozytywizmu. Wieczór poprzedzony jest pogadanką Aliny Brodzkiej, omawiającą pokrótce twórczość Konopnickiej i jej stanowisko w naszej literaturze. Pozycja ta nadaje się dla świetlic wiejskich i robotniczych oraz szkolnych. Wybór i inscenizacja dokonane przez Aleksandrę Naborowską. 2,5 ark., I kwart. 1953 r., zł 3,20.

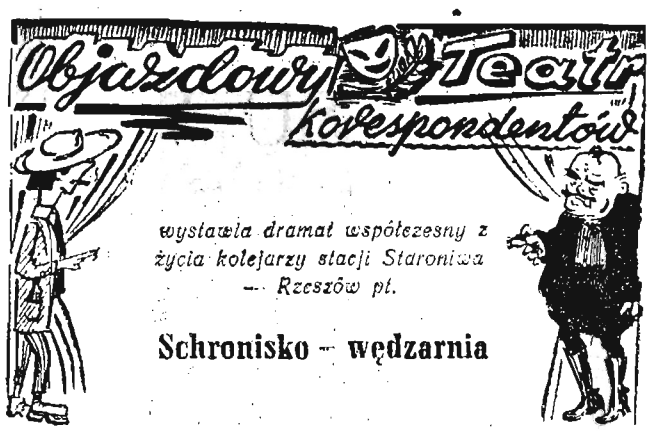

wystawia dramat współczesny z życia kolejarzy stacji Staroniwa — Rzeszów pt.

Schronisko — wędzarnia

Udział biorą: kolejarze tzw. manewrowi z w. wym. stacji, Amator wędzonych szynek, Administracja Odcinka Drogowego w Rzeszowie, Społeczny inspektor pracy, piec.

Scenicznie opracował Tik na podstawie korespondencji J. Juworskiego.

AKT I

KOLEJARZ I: Brr, ziąb mnie chwycił do szpiku kości. Schroniłbym się na chwilę, nabrał trochę ciepła i przygrzał kawę...

KOLEJARZ II: Zapomniałeś? Przecież wybudowali nam schronisko. Chodźmy, bo i mnie zimno...

SCENA II

Schronisko. Kilku kolejarzy-manewrowych krząta się przy piecu próbując w nim zapalić.

GŁOSY: Zaraz się zapali... Ciepło będzie jak w Afryce. Pierwszorzędne schronisko. Widać, że administracja troszczy się o nas...

KOLEJARZ III: No, już pali się. Stawiajcie kawę, a kto chce może obiad gotować.

KOLEJARZ IV: Odsuń się u licha od tego pieca. Ciągu nie ma i kopci jak lokomotywa.

KOLEJARZ III: No i co? Odsunąłem się, a piec dymi nadal.

KOLEJARZ I: Udusić się można (kaszle). Już nic nie widzę. Do diabła, zgaszę ten piec!

GŁOS (w dymnej mgle): Człowieku, na rękę mi stanąłeś! Uważaj, jak chodzisz.

KOLEJARZ I: Uważaj, uważaj, gdy ciemno jak w grobowcu. A w ogóle co ty, na czworakach łazisz?

GŁOS: Ostrożność nie zawadzi. Pewniej się czuję i jakoś trafię do wyjścia.

(Wśród nieustannego kaszlu, przekleństw — otwierają się drzwi i zjawia się:

AMATOR WĘDZONYCH SZYNEK: Przepraszam, jest tu ktoś?

GŁOSY: Jest, jest, ale lepiej żeby nie było...

AMATOR WĘDZONYCH SZYNEK: Ja w charakterze, a raczej w sprawie szynki. Czy tu jest wędzarnia szynek, bo...

GŁOSY (kaszlące): Nie szynek, człowieku, a ludzi!

AKT II

Rzecz dzieje się w tej samej wędzarni — tzn. schronisku — po kilku tygodniach. Osoby: kolejarze, przedstawiciele administracji Odcinka Drogowego w Rzeszowie, zakładowy społeczny inspektor pracy i uparty amator wędzonych szynek.

I PRZEDSTAWICIEL: Więc powiadacie, że dymi się?

KOLEJARZE (chórem): Jeszcze jak! Bucha po prostu!

INSPEKTOR ZAKŁADOWY: I nie możecie przygrzać posiłków?

KOLEJARZE: Pewno, że nie możemy...

II PRZEDSTAWICIEL: Coś mi się nie chce wierzyć. Piec solidny. Może luft zatkany?

KOLEJARZE: Sprawdziliśmy. Nie zatkany. To brakoróbstwo.

II PRZEDSTAWICIEL: A no, zapalcie w piecu. Sprawdzimy. (Kolejarze rozpalają w piecu. Po dziesięciu minutach — dym jest tak gęsty, że można go nożem krajać. Wszyscy kaszlą).

GŁOSY: O, do licha — duszę się, powietrza... Drzwi, drzwi... (Drzwi otwierają się).

AMATOR WĘDZONYCH SZYNEK: Przepraszam, ale poprzednio panowie żartowali. Ja przyniosłem szynkę do wędzenia. Dymek tu bardzo ładny...

AKT III

Rzecz dzieje się podczas pracy.

KOLEJARZ I: Schronisko psu na budę się zda.

KOLEJARZ II: Pij tu człowieku zimną kawę. Administracji to jednak nie interesuje. Obiecali poprawić, usprawnić i co — czekamy. Obiecanki-cacanki.

(Zjawia się nasz stary znajomy).

AMATOR WĘDZONYCH SZYNEK: Przepraszam, panowie ja poważnie. Chciałem dać dwie szynki do wędzarni. Proszę nie żartować. Gdzie można oddać?...

KOLEJARZ III: W Odcinku Drogowym. Wolcie do nich obywatelu, jak w dym. I prześlijcie od nas ukłony. Oni tam dobrze wędzą... decyzję naprawy pieca i schroniska.

EPILOG

i to pozytywny musi wkrótce nastąpić. Na to czekają „manewrowi".

KONIEC

Wszechzwiązkowa Wystawa Artystyczna w 1952 roku

30 grudnia w Galerii Tretiakowskiej w Moskwie otwarto Wszechzwiązkową Wystawę Artystyczną 1952 r. W wystawie bierze udział przeszło 300 artystów - malarzy i rzeźbiarzy. W 19 salach wystawowych rozmieszczono ponad 700 prac z dziedziny malarstwa, grafiki i rzeźby. Tematem tych prac jest pokojowo twórcza praca ludzi radzieckich, walka o pokój, przyjaźń narodów radzieckich. Szeroko reprezentowana jest tematyka historyczna, zwłaszcza epizody walk rewolucyjnych.

Wystawa wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród mas pracujących Moskwy. Na otwarcie wystawy przybyli artystycy, literaci, aktorzy oraz przedstawiciele fabryk moskiewskich.